

ARKADIUSZ DANOVSKI

★ IKONY ★ Z ★ PROGU ★ ŚWIATÓW ★



„Gdyby drzwi percepcji zostały oczyszczone, wszystko
ukazałoby się człowiekowi takie, jakie jest — nieskończone.”
(William Blake, „Małżeństwo Nieba i Piekła”)



SPIS TREŚCI

Wybór dzieł wizjonerskich i ukrytych.

Epitafium	s. 2
Wprowadzenie	s. 4
Nigredo	s. 5
Komentarz do „Nigredo”	s. 6–7
Kosmiczny Wąż	s. 8
Pasja	s. 9
Czarne Słońce	s. 10
Bezimienny Sen	s. 11
Ikona Przejścia o Świcie	s. 12
Komentarz do „Ikony Przejścia o Świcie”	s. 13
Psychopompos	s. 14
Bezimienna	s. 15
Refleksje nad „Bezimienną”	s. 16
Rytuał	s. 17
Mata Negra	s. 18
Caramadeha – Obrazy jako Talizmany Istnienia	s. 19
Nota biograficzna i kontakt	s. 20

Nazywam się Arkadiusz Danovski i tworzę pod imieniem Caramadeha.

Moja praktyka artystyczna koncentruje się na malarstwie symbolicznym i rytualnym, rozumianym nie jako forma czysto estetycznego wyrazu, lecz jako kanał duchowej transmisji. Postrzegam obraz jako miejsce obecności — punkt spotkania tego, co widzialne, z tym, co niewidzialne.

W swojej pracy czerpię z tradycji tantrycznych, hermetycznych, alchemicznych i mistycznych, splatając je z językiem współczesnego malarstwa i osobistej mitologii wewnętrznej.

Moje obrazy nie przedstawiają rzeczywistości — one przyzywają struktury ukryte pod jej powierzchnią: archetypy, energie, wzorce, siły. Każde dzieło traktuję jako portal — próg, przez który forma, symbol i gest pełnią funkcję transformującą.

W centrum mojej praktyki leży głębokie przekonanie, że sztuka może pełnić rolę rytuału — nie tylko jako przedmiot kontemplacji, lecz jako przestrzeń aktywnej obecności, wewnętrznej przemiany, a niekiedy nawet inicjacji.

Moje obrazy powstają intuicyjnie — bez z góry ustalonego planu — w stanie skupionego odbioru. Ukazują się jak wizje: jako figury, znaki, byty i systemy symboliczne domagające się urzeczywistnienia.

To formy rodzące się w przestrzeni liminalnej: między snem a jawą, między sacrum a cieniem. Powracające motywy to ikona, ciało, maska, rana, oko, wąż, kometa — formy zarówno uniwersalne, jak i osobiste.

Moje obrazy nie są opowieściami — są symbolami. Nie mają tłumaczyć, lecz aktywować obecność. Stanowią część trwającego cyklu osobistej mitologii — rozwijanego kodeksu rytualnych ikon i wizji, który tworzę konsekwentnie od kilku lat.



NIGREDO

oil on canvas, 50x70, 2025



A Commentary on the Hidden Nature of NIGREDO painting

From "Iconostasis of the Unconscious"

W tej zmysłowej, a zarazem przepelnionej grozą wizji, artysta otwiera bramę do doliny nie z tego świata — doliny, która nie przynależy do geografii, lecz do stanów duszy. To krajobraz wewnętrzny, psychiczny próg między światami: przestrzeń liminalna, której linie rozciągają się pomiędzy inicjacją a unicestwieniem, pomiędzy symboliczną śmiercią a alchemicznymi narodzinami.

Na szczycie kompozycji pojawia się monumentalna postać — demoniczna kobieta o karminowej skórze, rogach i aureoli w kształcie odwróconego półksiężyca. Zdaje się wylaniać z czarnej, skalistej struktury, jakby była ucieleśnieniem samej wieży dusz. Otoczona zastygłymi twarzami, sztywnymi niczym maski utraconych aspektów psychiki, staje się ikoną zintegrowanego cienia.

Odwrócony półksiężyc otaczający jej głowę nie jest znakiem świętości, lecz świętego napięcia — paradoksalnego stopienia dobra i zła, światła i ciemności, tego co wyniesione i tego co odrzucone. Rogi nie oznaczają diabelskości, lecz pierwotną siłę: zwierzęcą, niezależną, wykraczającą poza moralną klasyfikację. To nie Lucyfer, lecz Sophia Nigra — Ciemna Mądrość ukryta w kamieniu. Wieżo-ciało, z którego się wylania, usiane jest twarzami uwiecznionych jaźni, jakby każda z nich była etapem niedokończonej przemiany.

U boku tej kamiennej katedry wylania się masywna głowa ptaka — istoty hybrydalnej, której ludzkie spojrzenie przeszywa przestrzeń międzywymiarową. W jego dziobie spoczywa czarne jajo — kulisty, gęsty symbol nigredo, pierwszego i najciemniejszego etapu dzieła alchemicznego.

To jajo stanowi rdzeń całego obrazu: zapieczętowany wszechświat uśpionej przemiany, gniazdo ciemności, z którego może narodzić się wyzwolona świadomość. Trzymane w otwartym dziobie strażnika, staje się przedmiotem inicjacyjnego przyciągania — punktem, ku któremu zdaje się zmierzać wszystko na płótnie.

Poniżej — nie na ziemi, lecz w powietrzu — unosi się trzecia postać: sylwetka medytująca w pozycji lotosu, oderwana od gruntu, zawieszona pomiędzy światami. To adept, pielgrzym, być może nawet Caramadeha jako wizjoner — ten, który porzucił ciało i został wezwany przez czarne jajo w głąb. Zawieszony wzdłuż osi kompozycji, przypomina strunę rozpiętą między nieświadomością a narodzinami gnozy.

Czerwona ścieżka wijąca się przez dolinę nie jest zwykłą drogą — to tętnica snu, symbol ofiary, pamięci i duchowej fermentacji. Jej krwista barwa przywodzi na myśl ścieżkę Kali — bogini przemiany i zniszczenia — ale także tybetańską drogę dusz przez stany bardo, gdzie wszystko zależy od tego, czy patrzący ujrzy prawdę, czy ulegnie iluzji.

Droga ta prowadzi ku strażnikowi czarnego jaja — nie prostym szlakiem, lecz w rytmicznym, spiralnym, organicznym ruchu. Przecina pustkowie, meandruje, znika i znów się pojawia. Nie została wytyczona przez geografę, lecz przez świadomość gotową na transmutację.

Na jej skraju stoją dwie postacie, odwrócone od centrum obrazu. Odwracają się nie tylko od medytującej sylwetki lecącej ku jaju, ale od całego procesu przemiany, który się tu dokonuje. Są niczym strażnicy porzuconego świata — ci, którzy zostali w tyle, nigdy nie weszli do doliny, nigdy nie przeszli inicjacji.

Ich obecność przy nikłym ogniu sugeruje trwanie w cieple znanych form — być może w obrębie rytuału, który nigdy nie przekroczył samego siebie. Ich postawa ostro kontrastuje z postacią trzecią — uniesioną przez wewnętrzne wezwanie, zmierzającą ku temu, co nieznane, ciemne, a jednak prawdziwe.

Po lewej stronie kompozycji stoi drzewo o pustych, czujnych oczach — istota czuwająca, lecz nieingerująca. To Ent, archont snu, świadek procesów, których nie da się już zatrzymać. Zza jego pnia wylania się uskrzydłona postać — demoniczny byt przyczajony między światłem a cieniem, przypominający upadłego anioła lub nocnego herolda przemiany.

Jej obecność po tej stronie kompozycji równoważy dominującą postać Rogatej Królowej — jakby była jej cieniem, bliźniaczką lub posłanką, sygnalizującą, że każdy etap przemiany niesie ryzyko spotkania z nieopanowanym „ja”.

Ziemia tej doliny nie jest martwa. Przeciwnie — pulsuje podziemną świadomością. U dołu obrazu wyrastają cierniowe, niepokojące formy — rośliny o quasi-zwierzęcych kształtach, reagujące zmysłowo na obecność patrzącego.

Wśród traw rozsiane są zielone kryształy. Nie są to minerały, lecz krystalizacje świadomości — myśli, które przybrały strukturę, eteryczne narzędzia do ogniskowania energii. W alchemii zieleń to barwa Zielonego Lwa — symbolu wewnętrznego oczyszczenia, wzrostu i zmartwychwstania ducha w ciele. Kryształy wyrastają z ziemi, jakby sam świat rodził swoje prawdy — materializując duchowe formy.

NIGREDO to pejzaż przejścia, które nie kończy się światłem. To obraz rytuału dopiero rozpoczynającego się — snu, który staje się ciałem. Jego centrum nie stanowi ani wieża, ani postać, lecz czarne jajo — ciemna perła, wokół której obraca się cała kompozycja.

To, co oglądamy, jest ikoną nigredo — początkiem Wielkiego Dzieła, pierwszym aktem duchowego dramatu.

To nie jest przestrzeń dla tych, którzy pozostają przy ogniu.

To dolina dla tych, którzy w medytacyjnej ciszy wznoszą się ku śmierci ego i narodzinom Jaźni.

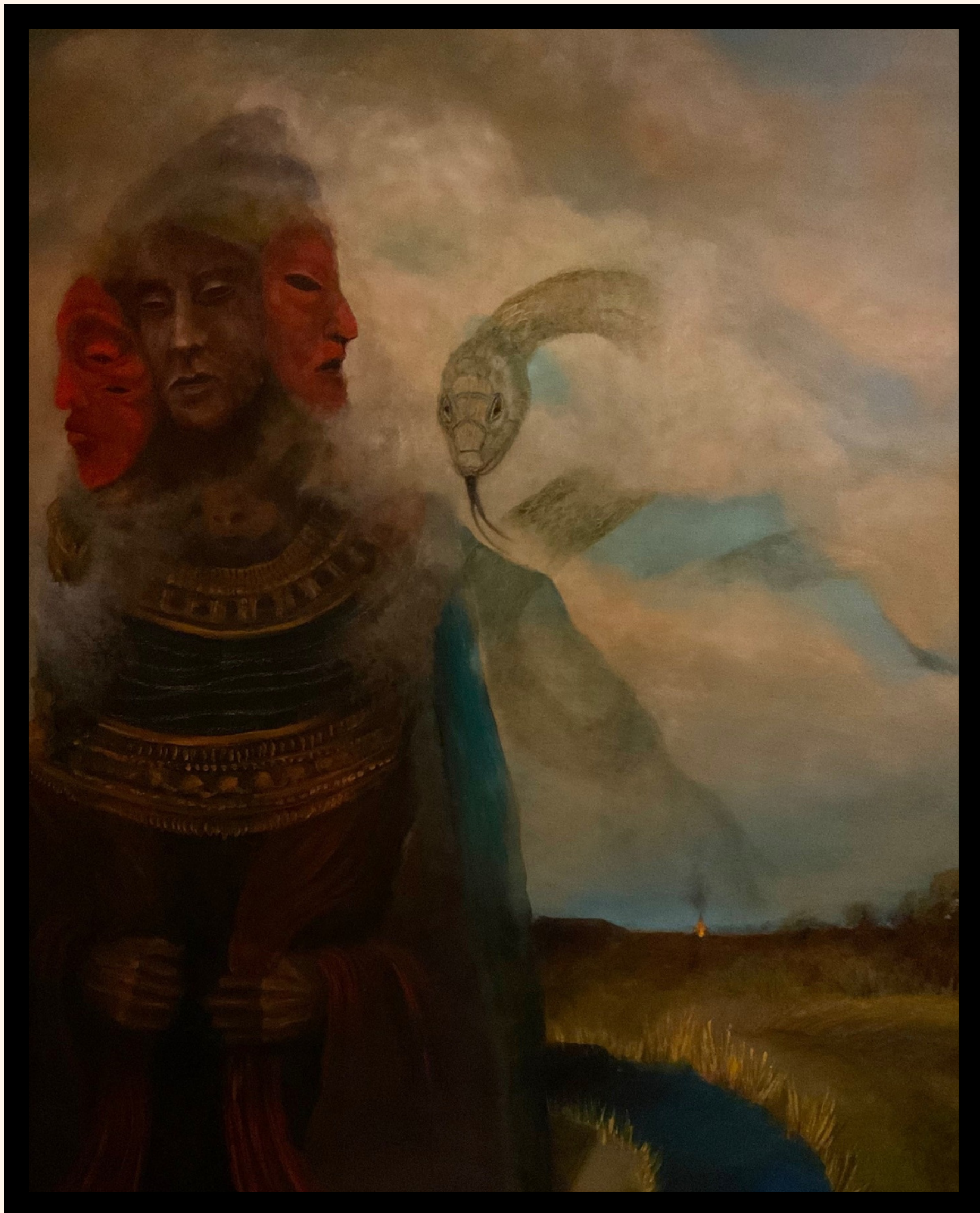
To nie jest obraz.

To jest próg. To jest głos.

To jest alchemiczna noc duszy.

K O S M I C Z N Y W Ą Ż

oil on canvas, 80x100 cm, 2023



PASJA

oil on canvas , 60x90 cm, 2023



CZARNE SŁOŃCE

mixed technique on canvas, 80x100 cm, 2011



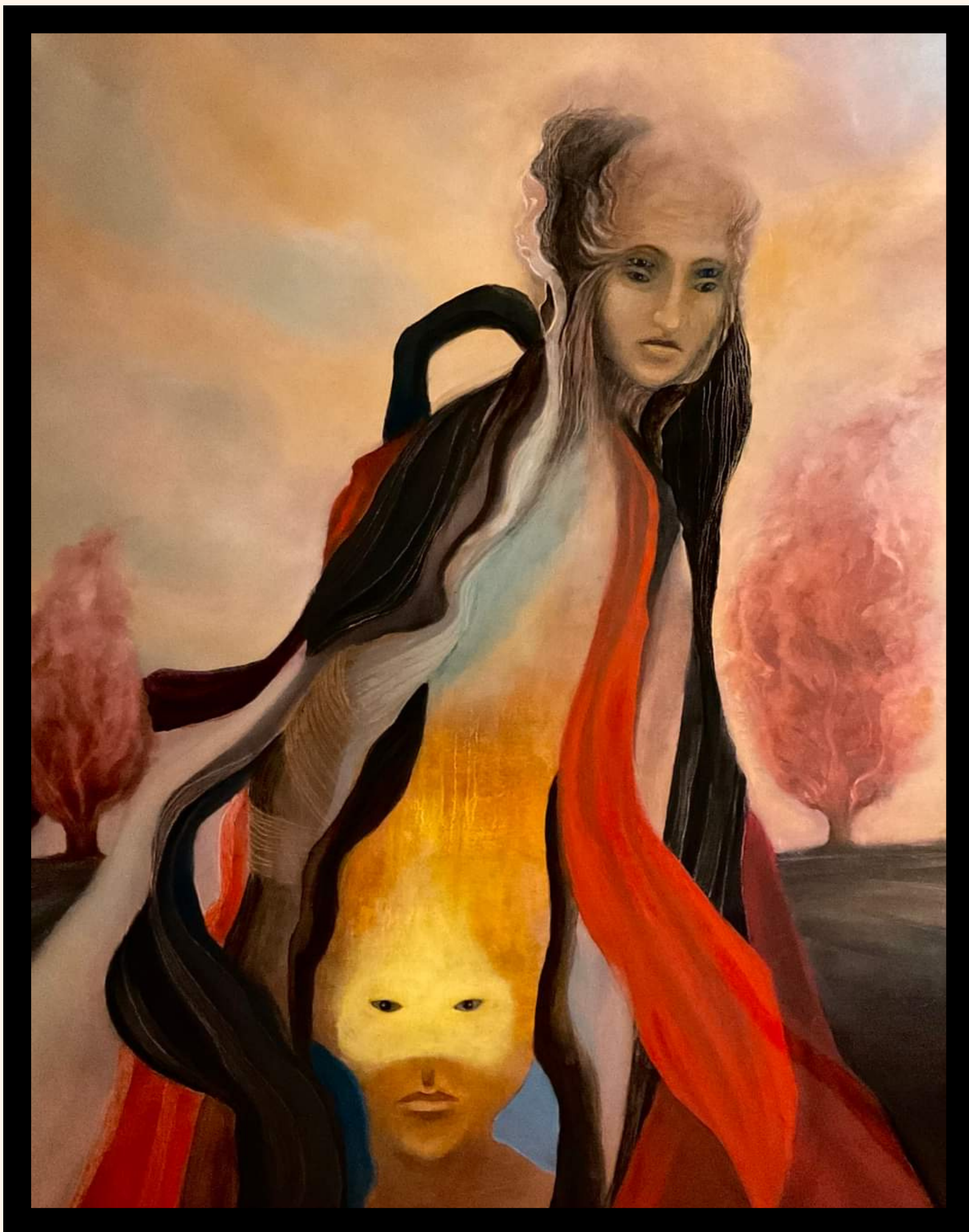
BEZIMIENNY SEN

oil on canvas, 70x90 cm, 2023



IKONA PRZEJŚCIA ŚWITU

oil on canva, 80x100 cm, 2023



Komentarz do Ezoterycznej Natury

Ikony Przejścia o Świcie

Z „Ikonostasu Nieświadomości”

W tej onirycznej, rozżarzonej kompozycji wylania się postać, która jest zarazem Przewodniczką i Bramą — przez którą przesącza się światło nowej inkarnacji. Kobieca forma — o rozdwojonej tożsamości, warstwowym cielesnym bycie i podzielonej twarzy — emanuje jednocześnie macierzyńskim spokojem i niepokojącą aurą wewnętrznego pęknięcia. Przez jej półprzezroczyste ciało przechodzą fale koloru, linii, materii i ognia, jakby była wiatrem świtu lub rozgrzanym pryzmatem duszy. Z jej głowy wyrastają cienie twarzy, jakby była echem wielu żywotów.

W dolnym rejestrze obrazu pojawia się inna twarz — maska z jarzącymi się, niemal świetlistymi oczami. Przypomina pierwotną duszę, dziecko światła ukryte pod fałdami istnienia. Złota aureola nie jest koroną, lecz eksplozją świadomości, promieniującą z istoty-źródła uwięzionej w niższych warstwach bytu. Otoczona strumieniami czarnych, czerwonych i białych pasm — niczym duchami kanałów energetycznych — istota ta zdaje się oczekiwać na wyłonienie, jak ziarno światła pod skorupą ciemności.

W tle majaczą świetliste drzewa — strażnicy przemiany — wyrastające z ziemi o czarnej krwi, gdzie czas zatrzymał się w porannej godzinie duszy.

Ich liście płoną światłem metamorfozy, ich obecność mówi o głębokim ogniu życia roślinnego — ogniu egzystencjalnej przemiany.

Obraz ten można odczytać jako ikonę inicjacyjnej metamorfozy: na jednym poziomie przywołującą rytualne narodziny, na innym — świętą inicjację w wielopłaszczyznową naturę Jaźni. Przedstawione istoty nie są sobą nawzajem, lecz współ-istnieniami tej samej Tajemnicy. Górna twarz to świadomość opiekuńcza, Pierwotna Matka Istnień; dolna — jej wewnętrzne Dziecko Światła, czekające na rozpoznanie, wyzwolenie, a może dopiero na przebudzenie. Pomiędzy nimi płynie święty ogień — jak pomiędzy sufim mistrzem a uczniem, jak między bóstwem a jego emanacją.

W strukturze Ikonostasu to obraz-próg: przejście pomiędzy wiedzą o wielu formach a spotkaniem z własnym jądrem istnienia. To postać Cienia, prowadząca ku wewnętrznej Świątyni.

Alchemiczne drzewo tej kompozycji zapuszcza korzenie w dolne światło duszy i wznosi się ku złotemu światłu ponadosobowej świadomości — ogniewi, który nie niszczy, lecz przebudza.

PSYCHOPOMP

oil on canvas, 100x120, 2025



BEZIMIENNA

oil on canvas, 80x100 cm, 2023



Refleksje nad „Bezimienną”

Na tle łagodnych, niemal sennych pejzaży — pod niebem spowitym czerwono-złotym pulsem niczym oddech śpiącego kosmosu — wylania się postać wymykająca się wszelkim znanym kategoriom. Nie jest ani ludzka, ani boska, ani demoniczna. Jest czymś starszym, czymś pierwotnym. Niespokojnym centrum mocy, w którym podstawowe biegunowości nie zostały jeszcze rozdzielone: światło od ciemności, ziemia od ducha, ciało od mitu. Stoi na progu stawania się, gdzie tożsamość nie została jeszcze uformowana, a sama obecność pozostaje tajemnicą w rozkwicie.

Jej ramiona rozciągają się w precyzyjnej, surowej geometrii, przywodzącej na myśl ikonografie tantryczne, choć pozbawione ozdób i splendoru. Nie ma tu przedstawienia, nie ma symbolicznego nadmiaru — są jedynie gesty absolutnie niezbędne dla jej bytu. Dłonie są językiem: „Obserwuję”, „Równoważę”, „Odpieram”, „Błogosławię”. Jest ucieleśnieniem świętej równowagi, utrzymywanej nie poprzez kosmiczne prawo, lecz przez samą intensywność jej obecności. Nie wykonuje gestów — jest gestem, jakby sam ruch stał się świadomą istotą.

Tam, gdzie pada jej spojrzenie — pomiędzy uda — nie ma śladu uwodzenia, lecz ciche zejście ku instynktownemu rdzeniowi. Tam spoczywa ciemny ptak, pradawny i nieczytelny — orzeł, być może, sfinks, a może zapomniany strażnik z proto-mitu. To więcej niż symbol; to strukturalna oś jej tajemnicy. To stworzenie strzeże krocza świata — punktu generatywnego, w którym surowa moc przybiera formę. Nie zachodzi tu dominacja, lecz symbioza: ciało nie podbija ducha, duch nie przekracza ciała. Przenikają się wzajemnie.

Głowa kobiety płonie — nie w zniszczeniu, lecz w iluminacji. To nie ogień, który pochłania, lecz ogień, który pamięta. Nie została stworzona — została odsłonięta, jakby wyrzeźbiona z materii głębszej prawdy.

Jej oczy nie tylko patrzą; one przenikają, rozpuszczają zasłony, przecinają powierzchnie. Nie należą wyłącznie do niej — są zamieszkiwane. A być może są zamieszkiwane przez ciebie, obserwatorze — złapanego w akcie bycia widzianym przez to, co sam pragnąłeś ujrzeć.

Im dłużej patrzysz, tym bardziej iluzja się rozpada. Jej spojrzenie nie pochodzi z obrazu, lecz spoza niego — jakby sam wizerunek był tylko progiem, przepuszczalną membraną, przez którą ona przechodzi w przestrzeń świadka. Doświadczenie się odwraca: to nie ty patrzysz na nią — to ona patrzy na ciebie. Zawsze patrzyła.

Pod nią ziemia drży, ale się nie rozstępuje. Rdzawe drzewa wyrastają niczym płomienie z korzeniami, rozmieszczone rytmicznie jak punkty akupunktury na ciele planety. Kotwiczą obraz niczym nuty w świętej partyturze. Za nimi połyskuje rzeka — nie wodą, lecz mitem. Jest lustrem przodków, odbijającym nie to, co ponad nią, lecz to, co leży poza czasem.

Nie jest boginią, i nie jest idolem. Nie żąda czci. Jest wcielonym przejściem — tancerką między stanami istnienia, tłumaczką między siłą a formą. Pojawia się w chwili, gdy tożsamość się rozpada, a dusza staje naga. Nie ma początku. Nie ma końca. Jest obecnością w miejscu pęknięcia granic.

Może objawia się wtedy, gdy twój wewnętrzny świat został rozerwany, a ty zaczynasz zbierać rozsypane fragmenty. Albo gdy stoisz na progu stawania się, nie wiedząc, kim jesteś — wiedząc jedynie, że „ty”, którym byłeś, już nie wystarcza. W tych chwilach radykalnego od-stwarzania, ona już tam jest — nie jako przewodniczka, lecz jako przestrzeń, w której możesz się stać.

Jej imię?

Nie istnieje imię, które by jej nie pomniejszyło. Każdy tytuł zawęży przestrzeń, którą otwiera.

Ale jeśli zamkniesz oczy i poczujesz w sobie ten cichy rytm, którym świat płonie i oddycha — wtedy będziesz wiedział:

To jest jej ślad.

RYTUAŁ

oil on canvas, 80x100 cm, 2024



MATA NEGRA

oil on canvas, 70x100 cm, 2022





Kontakt i Współpraca

Jeśli te obrazy rezonują z czymś głębokim w Tobie — serdecznie zapraszam do kontaktu.

Jestem otwarty na propozycje wystaw, współpracy kuratorskie,
publikacje oraz projekty interdyscyplinarne.

Wspólnie możemy otworzyć nowe wymiary, w których te wizje będą się dalej rozwijać.

Strona internetowa: www.Danovski.pl

E-mail: caramadeha93@icloud.com

Telefon: [+48 886 725 444](tel:+48886725444)

Instagram: [@caramadeha](https://www.instagram.com/caramadeha)

Facebook: [facebook.com/danovski.art](https://www.facebook.com/danovski.art)

Caramadeha : Obrazy jako Talizmany Istnienia

Twórczość Caramadehy – artystycznego imienia Arkadiusza Danovskiego – tworzy odrębną wyspę w krajobrazie współczesnego malarstwa. Zbudowana z symboli, snów, archetypów, zniekształconych ciał i światów dostępnych wyłącznie wewnątrznie, nie jest malarstwem o czymś.

To malarstwo, które jest czymś: obecnością, napięciem, rytuałem wewnętrznego zapisu.

Danovski nie szuka zewnętrznego języka – tworzy własny, kształtowany przez intuicję, samotność i uważność. Każdy obraz zaczyna się bez szkicu, bez jasno określonego planu. Niektóre powstają tygodniami lub miesiącami. Technika olejna, którą się posługuje, pozwala mu budować głębokie, warstwowe struktury – niemal alchemiczne w powierzchni – żyjące własnym rytmem, nigdy w pełni podporządkowane. Obraz rośnie, cofa się, domaga się ciszy.

U podstaw tej praktyki leży symbol – nie jako kod do rozszyfrowania, lecz jako forma bycia. Wielogłowe postacie, czarne jaja, ciała przeszywane światłem, formy dryfujące w pustce lub utkane z rytualnych układów – nie są ilustracjami. Są bramami do wewnętrznych terytoriów, dostępnych jedynie przez zanurzenie.

Caramadeha nie jest postacią fikcyjną. To imię świadomości artystycznej, którą Danovski rozwijał przez dekady – począwszy od dzieciństwa, w pracowni swojego dziadka, Zdzisława Danowskiego, również malarza. Tam po raz pierwszy doświadczył, że obraz może stać się naczyniem obecności.

Spędził niemal dekadę w Paryżu, a następnie blisko dziesięć lat w Azji, głównie w Tajlandii.

Doświadczenie emigracji, samotności, zanurzenia w kulturach Wschodu i głęboka duchowa praca stały się fundamentem jego ścieżki twórczej: malarstwa jako narzędzia wewnętrznego rozpoznania – a niekiedy integracji rozdartej duszy.

Obrazy Caramadehy mają charakter talizmaniczny – nie dekoracyjny, lecz operatywny. Transmitują, konfrontują, otwierają. Ich język czerpie z astrologii, tantry, mitów, teogonii, systemów wizjonerskich i osobistego rytuału, tworząc nowy rodzaj ikonostasu – nie religijnego, lecz symbolicznego i duchowego.

To głęboko samotna praktyka – obojętna wobec trendów i rynku sztuki. A jednak przyciąga uwagę, ponieważ działa na poziomie, którego współczesna kultura rzadko sięga: poziomie sensu.

Nie sensu skonstruowanego, lecz takiego, który wylania się, gdy forma i obecność się spotykają.

W świecie nadprodukcji obrazów Caramadeha nie dokłada hałasu – tworzy przestrzeń ciszy.

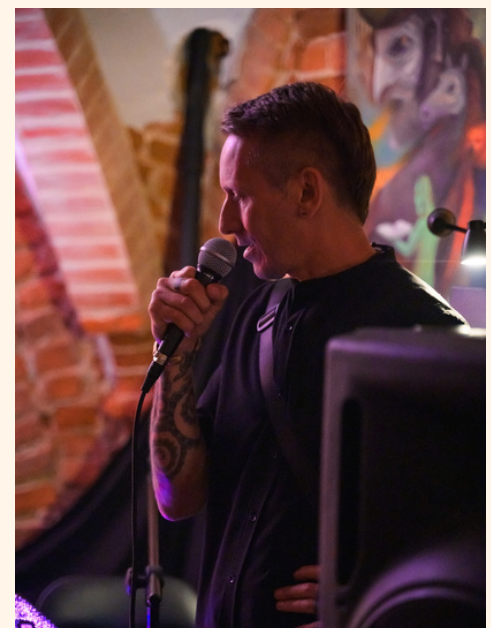
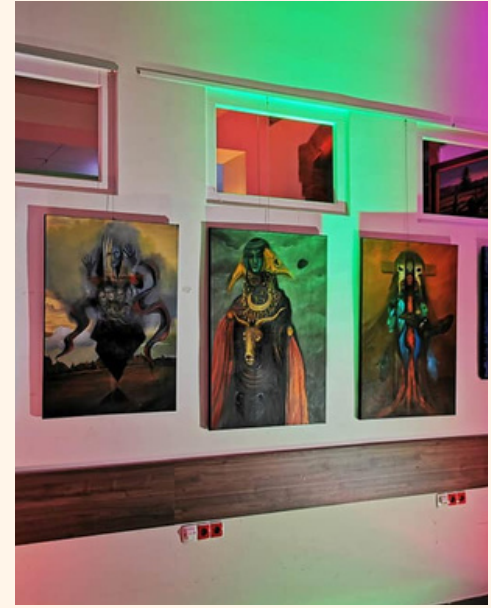
W świecie opowieści nie narruje – pozostawia ślady obecności.

W świecie interpretacji nie tłumaczy, co jego obrazy znaczą. Pyta: czy potrafisz je unieść?

To nie jest sztuka, która szuka uwagi.

To sztuka, która trwa – jak rytualny kamień – i czeka.

Widoki z wystaw



Powyższe zdjęcia uchwyciły momenty z trzech ostatnich wystaw:

◆ Zaświaty – Muzeum Romantyzmu, Opinogóra (2023)

Metafizyczna podróż do krain cienia, zrealizowana w XIX-wiecznym pałacu w stylu neogotyckim.

◆ Danovski / Danowski – wystawa wspólna z moim dziadkiem, Zdzisławem Danowskim

Transgeneracyjny dialog dwóch linii artystycznych, połączonych w symbolicznym spotkaniu poza czasem.

◆ Sabat Mater – Muzeum Zamkowe, Ostróda (2024)

Mistyczna inwokacja kobiecego sacrum, osadzona w kamiennych murach dawnej twierdzy krzyżackiej.

Każda z tych przestrzeni stała się sanktuarium — progiem — w którym obrazy mogły oddychać, rezonować i przywoływać obecność.





„Obraz jest formą, która pamięta Światło.
A każde Światło — gdy zostanie rozpoznane —
tęskni, by znów stać się ścieżką.”
(z „Ewangelii Integracji”)

